



arch. Piotr M. Glegoła  
architekt IARP

# Genialnie prosta metoda na kryzys

Wszystko zaczęło się od e-maila od potencjalnego klienta. Twierdził, że proponowana przeze mnie cena za projekt jest zbyt wysoka, na dowód przesyłając dwie konkurencyjne oferty innych architektów opiewające na 50% i 30% mojej wyceny. Czyli co? Ja mam się podjąć za 25 procent? Dosyć! Pierniczę nie robię... zacznę wszystko od początku – pomyślałem w szoku – wszystko wymaga rewolucyjnej zmiany i nowej jakości. Zostanę celebrytą architektury lub jakimś innym sybarytą – wszystko jedno, byle tylko nie przyjmować zleceń za 1/4 wartości.

Pierwsze co mi przyszło do głowy to wyrzucić zegarek. Ten gest, jakim to zrobił Peter Fonda w filmie „Easy Rider”, zawsze był dla mnie symbolem nowego początku i wolności. Komórkę też wywaliłem, chociaż nowa. I postanowiłem zlikwidować stronę internetową. Quentin Tarantino obywateli się przecież bez komórki i maila. A tacy architekci jak Rem Koolhaas, Zaha Hadid, czy Daniel Libeskind stali się sławni zanim cokolwiek zaprojektowali, więc po grzyba mi ta strona? Niby można coś wykorzystać, bo dajmy na to taki Philippe Starck stał się sławny po tym kiedy zaprojektował coś dla prezydenta François Mitterranda, a ja też coś robiłem dla Prezydenta RP... Właściwie dla Kancelarii Prezydenta – ale to przecież prawie to samo...

Ha! Znakomity pomysł aby przedstawiać się jako „Projektant Prezydenta RP”. Oczywiście nie mówiąc którego (każdy wybór i tak będzie niefortunny) oraz teatralnym szepem dodając, że względu na bezpieczeństwo publiczne nie mogę ujawnić ani rysunków, ani lokalizacji, ani zdjęć ani innych parametrów tej niesamowitej przecież i awangardowej realizacji. To będzie dobry początek.

Historycy sztuki jakoś nazwą nowy styl, który rozpropaguję – co mnie obchodzi jak. Na razie zostanę teoretykiem przecież, a później – się zobaczy. Oprę się na rodzimych korzeniach jak choćby Chwistek, Strzemiński, a najlepiej Katarzyna Kobro i jej rzeźby przestrzenne...

Spojrzałem w lustro. Hm... nie wyglądam jak celebryta, chociaż... Przypomniała mi się sytuacja sprzed kilku dni, kiedy w spożywczym, za plecami, jakiś facet skomentował mój wygląd do kasjerki: „no niech pani zobaczy – wygląda

jak bezdomny, a tu wyjmuję z portfela kartę kredytową i płaci za zakupy 3 stówy”. Czyli jednak wyróżniam się wyglądem – stwierdziłem – tyle, że nie tak jak bym sobie życzył...

Moją przemianę postanowiłem zacząć od fryzury. Na życzenie aby ostrzyć mnie „na irokeza”, fryzjer długo usiłował tłumaczyć, że „to już trochę niemodne” i „czy będzie mi pasowało” – coś kręcił, umykał wzrokiem. Wreszcie zrezygnowany stwierdził, że „to się po prostu nie uda” i pokazał mi bez słowa tył mojej głowy w lusterku. Dzięki temu przekonałem się, że mam już trochę awangardową fryzurę przypominającą tę, którą tradycyjnie stosuje zakon benedyktynów. No cóż... z przodu nie było tego widać.

Może więc wykreować mój nowy „image” strojem? Uświadomiłem sobie, że nigdy nie miałem takiej prosperity finansowej jak w czasach kiedy chodziłem w pomarańczowych spodniach. Niestety uwielbiany egzemplarz rozszedł się w szwach z biegiem czasu. Aliści w sklepie spotkało mnie rozczarowanie: nie było pomarańczowych, znalazłem jedynie czerwone. Pomyślałem, że spodnie w tym kolorze byłyby nawiązaniem do znanego wyróżnienia w armii radzieckiej „Krasnoje rewolucyjnyje szarowary” przyznawanego za czasów konstruktywistów radzieckich, którzy to konstruktywiści mogliby być częścią mojego nowego radykalnego emploi twórczego. Zawiłe, ale da się wykorzystać podczas wywiadów ze mną w roli „projektanta prezydenta”. U nas nie zadziała, lecz dla zagranicznych stacji telewizyjnych będzie w sam raz. Gdyby tylko udało mi się znaleźć rozmiar 38/32... Największy w sklepie był 32/32 (omal zębów sobie nie wybiłem mierząc), tym samym nie zdobyłem głównego elementu kreującego moją rewolucyjną tożsamość...

Przez moment zastanowiłem się czy nie zrezygnować z czerwonych (lub pomarańczowych rzecz jasna) spodni na korzyść marynarki ze skóry węża, podobnej do tej którą nosił Nicolas Cage w „Dzikości Serca” Davida Lyncha... no i ta słynna kwestia Sailora: „To kurtka ze skóry węża. Jest symbolem mojej indywidualności i wiary w wolność jednostki.” Hm... nęcące... ale jednak noszenie naturalnych skór... sam nie wiem.

Ostatecznie postanowiłem cierpliwie czekać na nową dostawę spodni, a czas oczekiwania skrócić sobie oglądaniem telewizji (w końcu zrezygnowałem ze zlecenia za 25% wyceny). Mnóstwo tu przecież programów o modzie, urodzie i stylu. Pomyślałem nawet, że może to Izba powinna zatrudniać stylistę, który doradziłby każdemu czy lepiej czerwone spodnie czy marynarka z węża?

Po jakimś czasie, zmęczony modą przerzuciłem się na seriale. Trafiłem na historię pewnej pani psycholog, która zatrudniona przez klub bejsbolowy podnosiła morale zawodników poprzez indywidualną terapię... Nagle olśniło mnie – Inaczej! Zorganizujmy przy każdej Izbie Okręgowej bezpłatną przychodnię psychologiczną. I taką kuracją wzmacniajmy kręgosłup tych wszystkich, którzy w swoich ofertach stosują rabaty większe niż 3% w stosunku do rzetelnej wyceny\*.

No dobrze... jednocześnie podnosząc składkę członkowską o 30%, a może i o 50% z przeznaczeniem na ten terapeutyczny cel. Moim zdaniem wszystkim nam to wyjdzie na zdrowie – finansowe również. Wtedy każdy architekt będzie mógł nie tylko godnie żyć i pracować, ale nawet (jeśli zechce) zostać celebrytą, bo sam sobie zatrudni stylistę, wizażystę, managera, fryzjera, kierowcę limuzyny (wraz z limuzyną) i każdego kogo zechce... może nawet następnego asystenta. Macie kalkulator? Genialne i proste – nieprawdaż?

\* Rzetelna wycena – termin użyty przez autora felietonu obrazujący kwotę pieniężną, będącą według autora uczciwym ekwiwalentem za oczekiwany przez klienta projekt. Wysokość tej kwoty powinna być adekwatna do doświadczenia zawodowego architekta, popartego znajomością oferowanego zagadnienia projektowego oraz umożliwiać rzetelne wykonanie prac projektowych przez niezbędny zespół projektowy wraz z opracowaniami branżowymi, poprzez poświęcenie na projekt niezbędnej ilości czasu. Jednocześnie rzetelna wycena powinna obejmować godne wynagrodzenia dla wszystkich członków zespołu projektowego, a także zapewniać głównemu projektantowi (właścicielowi pracowni) by środki pieniężne pozostałe po rozliczeniu się z pracownikami i podwykonawcami pozwalały mu godnie żyć, opłacając terminowo rachunki, podatki i składki ZUS, nie mówiąc o składce ubezpieczenia OC w zakresie wykonywanych obowiązków zawodowych czy rozwoju intelektualnym, zawodowym i utrzymaniu biura pracowni z komputerami i legalnym oprogramowaniem. Zarówno wartość rzetelnej wyceny jak i procentowy rabat od niej [sugerowane 3% to felietonowa licentia poetica autora] pozostają osobistą sprawą każdego uprawnionego architekta.